



Śladami ufności

SĘDZIA – OSKARŻONYM

Zapewne mało kto z nas zdaje sobie sprawę, że Sąd Piłata stanowi odwołanie Sądu Ostatecznego. W jednym i drugim przewoździe sądowym występuje ci sami uczestnicy: Bóg i ludzkość. Wszystko pokrywa się co do jedy — z jedną tylko różnicą: role są zamienione.

Przy „Ostatniej Stacji” wszystko odbędzie się według odwiecznym Prawem Bożym przepisanej procedury: Sędzią będzie najsprawiedliwszy Bóg, oskarżonym i zasądzonym prawdziwy winowajca: człowiek.

Przy „Stacji Pierwszej” widzimy całkowite odwołanie tego porządku: na „ławie oskarżonych” zasiada Jedyny i Najwyższy Sędzia świata i sumień ludzkich: Syn Boży — Jezus Chrystus, który „sądzić będzie żywych i umarłych...”

Natomiast na jerozolimskim Trybunale sędziowskim zajmuje miejsce uosobiony Grzech wszystkich pokoleń ludzkich. Grzech wydaje wyrok na Świętość: „Winien jest śmierci!”

Kto zamienił role przy Pierwszej Stacji? Podstępna gra człowieka? Oszustwo złego ducha? Słabe fatum? Nic podobnego. Role zamienić mogła tylko jedna, jedyna siła: Miłość Boga do człowieka.

A jej motywy? Któż je zgłębi? „Jakie niepojęte są sądy Jego i niedostępnym drogą Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego?”

„Przyszedł na ziemię, aby służyć...” a więc nie: karać, odrzucać, potępiać. „Brama mojej sprawiedliwości zamknięta jest na klucz. Potrzeba gwałtownej siły ze strony człowieka, by ją wyważyć. Na tomiast drzwi mego Miłosierdzia otworzyć można dotknięciem małego paluszka...” — miał powiedzieć Zbawiciel do jednej ze swoich Powiernic.

Cóż więc robi Chrystus? Zanim zasiądzie na Trybunale w Dzień Ostatni, wykorzystuje w pierwszej wszystkie możliwe środki, jakie Mu tylko Jego nieskończona dobroć podsunąć może, by ratować od winy i kary swego przyszłego poddanego.

Co za niepojęta zamiana: Najświętszy Bóg prosi najgrzeszniejszego człowieka z podziwu godną pokorą i cierpliwością: „Pozwól mi wziąć na siebie całą twoją winę i karę, pozwól mi cierpieć i umrzeć za siebie, pozwól mi

zrosić swą Krwią plamy twej duszy, aby cię już nigdy nie oskarżyły przed moim sądem. Wołę stokroć ja sam usłyszeć: „winien jest śmierci”, niż bym na ciebie miał wydać podobny wyrok.”

Jeżeli kiedyś na Sądzie padnie wyrok potępienia na grzesznika, to nie tyle za to, że zgrzeszył, bo wielu ze zbawionych upadło niżej, ale dlatego, że potępienie do końca opierał się miłosiernej propozycji Boskiego Sędziego i nie pozwolił się obmyć za życia w Jego zbawczej Krwi. Każdy rozpozna w Jezusie na Sądzie owego Wielkiego Oskarżonego sprzed Trybunału Piłata, który pragnął „przy właszczyć” winy każdego człowieka, by je anulować jeszcze przed nadejściem pełni czasu.

Błogosławieni będą wówczas ci, którzy wołali za życia głosem pełnym miłosnej skruchy: „Jezu, nie bądź mi Sędzią, ale Zbawicielem”. Nieszczęśliwi natomiast ci, którzy wzgardzili Bożym Miłosierdziem i zatwierdzili wyrok Piłata wołaniem: „Ukrzyżuj Go!”. Zrozumieją wtedy, że skazali na śmierć Tego, który im przyniósł Życie. Sami siebie skazują głosem sumienia wołającego: nie chciałeś Miłosierdzia, odrzuciłeś Miłość, wzgardziłeś wielkoduszną Ofiarą Boga i Zbawiciela Twojego — a zatem: skazałeś się dobrowolnie na Sprawiedliwość. Zadrżnij przed własnym wyrokiem: „Winien jest śmierci!”.

Sakrament Pokuty to jeszcze Stacja Pierwsza, nie Ostatnia. To nie Sąd Sprawiedliwości, ale Miłosierdzia.

Ecce Homo

rys. Z. Brachmański



Wprawdzie człowiek się oskarża, ale całą winę wobec Ojca bierze na siebie Syn. Mówi niejako: „Ojcze, zgrzeszyłem w słabym, ziemskim członku moim. To mój brat. To ciało z ciała mego i krew z krwi mojej. Ojcze, nie chcę tej jego winy brać na sąd. Pozwól mi zapłacić za nią swą Krwią. Odpuść mu, bo nie wiedział, co czyni!”.

Czy wiesz już, dlaczego ci tak lekko, gdy odchodzisz od konfesjonału? Czemu oddychasz tak swobodnie? Czy czujesz, jak nieznośny ciężar spadł ci z serca? Czy odnalazłeś już klucz do rozwiązania tej tajemnicy?

Wszak inni też wypowiedzieli się wobec zaufanych przyjaciół, rzucili ciężar ze swych ramion, a jednak chylił się dalej pod swoim brzemieniem. Naturalny zabieg psychoanalityczny niewiele im ulżył. Nie znalazł się taki odważny, który by wziął cudzy ciężar na własne ramiona.

Co innego w konfesjonale. Sędzia, niewinniając, sam podejmuje się wyrównania naruszonego porządku moralnego. Zamiast winnego skazuje siebie na niesienie krzyża. Ojciec przyjmuje taką zamiar. Przyjmuje krew za krew, życie za życie. A po kąpieli w Boskiej krwi nie pozostaje już na duszy pokutującego grzesznika ani śladu: „Choćby grzechy wasze były czerwone jak szkarłat, nad śnieg wybielają...” „Którym grzechy odpuszcicie, będą odpuszczone...”

Niektórzy pytają: dlaczego tak łatwo otrzymać rozgrzeszenie? Czemu procedura uni-

cestawiania grzechu jest stosunkowo tak prosta i nie skomplikowana? Czy może dlatego, że grzech to bagatel, że głupstwo, błahostka nie warta większego zachodu? Czy nie mają czasem racji ci, którzy piją grzech jak wodę i kąpią z łatwowierności dzieci Kościoła?

Obiektywny i nie sfalszowany sąd o grzechu może wydać tylko sam Prawodawca i Sędzia w jednej osobie. Najwyższy Autorytet i Norma wszelkiej moralności: Bóg. Jego odpowiedź stoi uosobiona przed sądem Piłata. Oto jaką ceną trzeba opłacić grzech. „Ecce Homo!”. Mylisz się, Piłacie! Żaden człowiek na ziemi, choćby najświętszy i najdoskonalszy, ani nawet cała ludzkość razem wzięta nie była zdolna okupić jednego, jedynego grzechu ciężkiego. To nie człowiek — To Bóg stanął przed twoim sądem!!

Grzech tak potwornie obciążał krzyż, że nie starczyło ramion ludzkich na podźwignięcie go z ziemi. Tylko wszechmocne Ramiona Boże zdołały go udźwignąć i wraz z kamieniem grobowym ludzkości odrzucić precz od człowieka. Nie starczyłoby wszystkich kropel ludzkiej krwi na zmycie ohydy i potworności ludzkich występków, dopiero wszystkie Krew Boga Człowieka zdołała była zmyć z nas cyrograf śmierci.

„Oto Bóg-Człowiek!”! Spojrzyj, grzeszniku, w potwornie zmasakrowane i zmaltretowane Oblicze Człowieka, który był Bogiem: oto dzieło twojego grzechu! Czy nie zadrżysz z przerażenia i miłości?

Ks. Fr. Grudniok

Papież Jan XXIII jako historyk

Obecny papież Jan XXIII jest zamiłowanym historykiem, który wiele czasu poświęcił poszukiwaniom w archiwach.

Samo przyjęcie imienia Jana XXIII ma dla historii wielkie znaczenie. Dotychczas było 22 papieży o tym imieniu, chociaż powinno ich być z obecnym papieżem 21. Różnica ta pochodzi stąd, że historycy wczesnego średniowiecza błędnie podzielili pontyfikat Jana XV na 2 pontyfikaty. Tak samo papieża Jana XVI, który był antypapieżem, policzili jako prawowitego papieża. Antypapieżem był również Baltazar Cossa wybrany w Pizie jako Jan XXIII. I tego antypapieża niektórzy historycy zaliczyli między prawowitych papieży. Obecnie zaś będzie wiadomo, że w/w Jan XXIII był tylko antypapieżem.

Jan XXIII, przedtem Angelo Józef Roncalli, pochodzi ze starej rodziny, sięgającej pochodzeniem XV wieku. Praojcem rodu był niejaki Marcin Roncalli. Wśród członków rodu znamy kilku lekarzy, zakonników, a nawet malarzy. Malarz Pomarancjo, który zostawił ślady swej działalności we freskach Bazyliki Watykańskiej, nazywał się właściwie Krzysztof Roncalli. W rodzinie Roncalli istniało poczucie dawnej tradycji rodzinnej. Miłośnikami tej tradycji był Angelo Józef Roncalli, uczeń Szkoły Parafialnej w Scoto il Monte, Kolegium Biskupiego w Celano, Seminarium w Bergamo i Seminarium w Rzymie.

W XVII wieku kanonik rzymski, Flaminio Cerasele, pochodzący z Bergamo, ufundował stypendium dla studiujących kleryków z Bergamo. Uzyskanie tego stypendium przez obecnego papieża stało się m. in. powodem jego głębokiego zainteresowania przeszłością kościelną rodzinnego miasta.

Angelo Roncalli przybył do Rzymu u schyłku długiego pontyfikatu Leona XIII. Papież ten ma wielkie zasługi na polu historii kościelnej. W roku 1881 udostępnił historykom zamknięte dotąd archiwum watykańskie i utworzył przy nim specjalną szkołę paleograficzną - dyplomatyczną. Głównym kierownikiem badań historycznych był Jezuita O. Ehrle, a jego pomocnikiem Dominikanin O. Denifle. Obaj uczeni wytworzyli w Rzymie przez swoje badania i prace organizacyjne w archiwum watykańskim nową atmosferę historyczną. Gdy Angelo Roncalli studiował w Rzymie, O. Ehrle był prefektem archiwum watykańskiego i wywierał możny wpływ na rozwój nauk historycznych. W archi-

wum watykańskim zorganizował specjalne laboratorium, w którym odnawiano stare dokumenty. W służbę historii wprzeżnięto wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy, m. in. pracę nad palimpsestami przez stosowanie promieni po zafioletkowych lub innych środków chemicznych.

W czasie studiów rzymskich ulubioną lekturą Roncalliego były roczniki spisane przez kardynała Baroniusza. Z roczników tych robił sobie liczne notatki, które miały kiedyś stanowić podstawę do osobnej pracy o kardynalskim historyku. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został sekretarzem biskupa Bergamo, Radini-Tedeschi'ego i profesorem historii kościelnej w seminarium duchownym w Bergamo. Jako profesor historii uważał za obowiązek oprócz swe wykłady o jak najszerszą bazę źródłową. Uzupełniał teraz swe notatki o Baroniuszu. W ten sposób powstała obszerna bibliografia p.t. Kardynał Cezar Baroniusz, ogłoszona w 3-setną rocznicę śmierci.

Młody profesor historii, A. Józef Roncalli czerpał do swych prac historycznych nie tylko ze źródeł drukowanych, lecz i rękopiśmiennych, przechowywanych w archiwach. Najbogatszym zbiorem archiwaliów w okolicy była „Ambrozjana” tj. Biblioteka św. Ambrożego przy katedrze Mediolańskiej. Biblioteka ta została założona w roku 1609 przez kardynała Fryderyka Boromeusza i należy do najsłynniejszych bibliotek świata. Zawiera ona bezcenne rękopisy, inkunabuły i kodeksy. Mieszczą się tam liczne unikatki, jak palimpsesty z V wieku, rękopisy Wergilego, Dantego i innych znanych pisarzy. Ambrozjana jest też najstarszym muzeum w Mediolanie; posiada bogatą galerię z dziełami takich artystów, jak: Leonardo da Vinci, Rafael, Tytlan, Botticelli i inni.

Prefektem biblioteki ambrozjańskiej był wtedy dobrze zapisać w nauce ks. Dr Achilles Ratti (późniejszy Pius XI). Wśród olbrzymich zbiorów starożytnych ksiąg i cennych manuskryptów rozwijał ks. Ratti niezwykle żywą działalność jako autor i wydawca licznych prac z dziedziny hagiografii, historii kościelnej, bibliografii, historii sztuki oraz jako opiekun studiujących.

Za pomocą udoskonalonego sposobu katalogowania zbiorów Ambrozjany ks. Ratti ułatwiał uczonym korzystanie z bogatej biblioteki. Jako jej prefekt jeździł często do Rzymu i tam w archiwum watykańskim przyglądał się nowym pracom, którymi kierował ojciec Ehrle. Ks. Ratti wysłał do Rzymu dwóch pra-

cowników Ambrozjany, aby i oni nauczyli się tajników odnawiania starych dokumentów. Gdy wrócili do Mediolanu, ks. Ratti urządził podobne laboratorium przy swej bibliotece. Z prefektem biblioteki zetknął się również młody profesor historii kościelnej, ks. Roncalli.

Ks. Roncalli towarzyszył swojemu biskupowi na posiedzenia biskupów Metropolii Mediolańskiej, których celem było przygotowanie VIII synodu prowincjonalnego. Posiedzenia odbywały się w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem metropolity, kardynała Ferrari'ego. Tylko niewielu biskupów brało w nich udział. Jak sam papież później wyznał, spędzał on długie godziny czekania na niezwykle zajmującym zwiedzaniu bogatego archiwum arcybiskupiego, mieszczącego się właśnie w Ambrozjanie, „Mój wzrok — pisał papież — przykuł zbiór dokumentów w 39 tomach, z napisem na grzbiecie: Archiwum Duchowne Bergamo. Szperałem tam podczas kolejnych odwiedzin. Jakaż to była radosna niespodzianka dla mego ducha.”

Tomy te zawierały bezcenne źródła dla historii potrydenckiej diecezji Bergamo. Były tam różne protokoły, przesłuchania, świadectwa, akta notarialne, zapisy, spory itd. Zaciekawiony ks. Roncalli zwierzył się prefektowi i swemu biskupowi z chęci ich opracowania.

Prefekt biblioteki Ambrozjańskiej siedział w dużej sali, służącej niegdyś za salę obrad, przy dużym stole w kącie, gdzie serdecznie i mile przyjmował interesantów, a sam pochylony nad foliami pracował naukowo, mimo iż stał się coraz bardziej krótkowzroczny i musiał używać okularów.

— Krytyczne oświetlenie tych dokumentów i odtworzenie na ich podstawie obrazu historycznego byłoby doskonałą i

pierwszorzędną pracą zwłaszcza dla młodego. Chodzi tu o centnary dokumentów. Jest to praca na całe życie — powiedział ks. Ratti młodemu profesorowi.

Parę dni później ks. Ratti przewertował bogate rękopisy z arcybiskupiego archiwum, a zwłaszcza VI i VII tom, które zawierały protokoły wizytacji pasterskiej w Bergamo przeprowadzonej przez św. Karola Boromeusza. Tomy te były już przygotowane do mikrofilmowania. Uczony prefekt miał wiele słów uznania dla młodego historyka. Mówił, że sam nie tylko strzeże ksiązek, lecz popiera również dobre prace. Sam też postarał się o sfilimowanie VI i VII tomu. Wyniki badań dla obu historyków były zaskakujące. Ks. Roncalli doszedł do wniosku, że akcja katolicka to rzecz stara i dawno już ją ludzie rozumieli. Wyniki swych badań ogłosił drukiem w osobnej pracy, wydanej w Bergamo w roku 1912. Wykazał, jak szeroko była rozwinięta akcja dobroczynna w Bergamo. Źródła dotyczące wizytacji św. Karola Boromeusza w Bergamo zebrał, opracował i przygotował do druku. Wydano je w „Fontes Ambrozjani.” Pierwszy tom wyszedł z druku dopiero w roku 1936. Wówczas prefekt biblioteki, ks. Ratti, od 14 lat był już papieżem jako Pius XI. Ks. Roncalli natomiast od 9 lat arcybiskupem, a wtedy delegatem apostolskim dla Turcji i Grecji. Na pierwszej stronie umieścił dedykację Piusowi XI.

Pierwszy egzemplarz poświęcam w pokorze Jego świątobliwości Piusowi XI z uczuciem głębokiej, po wielu latach zawsze żywej wdzięczności, ze szczególnym wyrazem miłości i wierności, z prośbą, aby Wasza Świątobliwość mi błogosławieństwa udzielił do ukończenia tego dzieła.

Castel Gandolfo, 25 września 1936 r.

Angelo J. Roncalli, Arcybiskup Mesembrii, delegat apostolski dla Turcji i Grecji

(dok. nastąpi)

Święto rodziny w Rzymie

W dniu 7 stycznia odbyły się w Rzymie specjalne uroczystości zorganizowane z okazji Święta Rodziny przy udziale licznych osobistości ze świata politycznego, kulturalnego i kościelnego stolicy Włoch. Ojciec Św. Jan XXIII, za pośrednictwem swego sekretarza stańd, kardynała D. Tardini'ego, przesłał specjalne oświadczenie, w którym wszystkim organizatorom oraz uczestnikom tej manifestacji złożył życzenia wraz ze słowami zachęty, aby spoglądano zawsze z nadzieją na Świętą Rodzinę z Nazaretu.

Stała wymiana informacji

Jak podaje z Genewy ekumeniczna agencja prasowa, wynikiem spotkania arcybiskupa Canterbury, dr. Fishera z kardynałem Bea, przewodniczącym sekretariatu do spraw jedności chrześcijańskiej, będzie stała regularna wymiana informacji pomiędzy tzw. Pałacem Lambetha w Londynie, a wspomnianym watykańskim sekretariatem. Dr Fisher nazwał sekretariat ten „nadzwyczaj pożyteczną instytucją” i zapewnił kardynała Beę o swoim dla niej poparciu.

ĆWICZENIA WSTĘPNE

„Bez treningu nie ma atlety. Podobnie rzecz ma się z siłami świadomości: trzeba się trudzić, by spowodować w sobie ich wzrost... A to tworzenie siebie przez siebie polega na wydobywaniu ze swego ciała i ze świadomości więcej, niż one zawierają... na budowaniu w nas za pomocą materiałów nawet poślednich — duszy nowej i silnej... A wszyscy, nieucy i uczeni, ubodzy i bogaci, młodzi i starzy są równie zdolni wykrzesać z głębi siebie energię duchową, która jest tam ukryta” — Alexis Carrel.

Narażam się, ale zdobywam szczęście.

Już pierwsze moje odruchy, by postępować szlachetnie wśród kolegów w sytuacjach, gdzie oni się ponizali, zorientowały mnie, że jestem najzupełniej nie przygotowany do poruszania się jak wolny człowiek wśród ludzi, bo za wiele mnie to nerwowo kosztuje. Czuję się wtedy fatalnie. Ale odsłoniło mi to zarazem nieznaną prawdę o mnie: że jednak zdolny jestem do takiego wyjątkowo szlachetnego postępowania wśród kolegów, i że wszystko tu jedynie od mnie zależy. A jaką odczuwam z każdego takiego wolnego, szlachetnego czynu radość wewnętrzzną! Stanowczo ta radość jest większa od przykrego, nerwowego przedtem podrażnienia i od zewnętrznych przy tym nieprzyjemności ze strony ludzi! Coś jak wygrana na ringu mimo odebranych ciosów. Bo takie szlachetne postępowanie w każdym trudnym wypadku, to podjęcie walki o własny styl bycia. Bo to wygrana dzięki osobistej postawie męskiej w środowisku kolegów i koleżanek. Po prostu przeżywam w takich wypadkach nieprzyjemność i szczęście. Nieprzyjemność z powodu zdenerwowania z tego, że wtedy robię wbrew otoczeniu i narażam się, a szczęście z tego, że jednak zdobywam się na postępowanie, jakie mi sumienie dyktuje, i to sam jeden. Odczuć szczęścia stanowczo góruje wówczas we mnie nad nieprzyjemnością.

Muszę się hartować! Spostrzegłem jednak przy tych okazjach i inną prawdę. Że mogłbym chyba przezwyciężyć to złe samopoczucie, a może nawet zdolabym w takich sytuacjach czuć się świetnie, gdybym częściej narzucał sobie takie wyjątkowo porządne wśród ludzi postępowanie. Bo to byłoby treningi, które hartowałyby mnie w takim zajmowaniu pozycji wyjątkowego, osamotnionego postępowania i dlatego ułatwiałyby mi następne tego rodzaju wyczyny. Chociaż „wyczyny”, to za wielkie słowo, bo chodzi tu po prostu o to, żebym się nie bał postępować uczciwie w każdym otoczeniu, ilekroć tam się tak nie postępuje.

A widzę też potrzeby innych treningów, których prace ćwiczenie przyspieszyłoby moje dojrzałość do postępowania

wśród ludzi szlachetnie, a z całą swobodą, bez względu na to, jaka gdzie „moda” na postępowanie. Dlatego zaplanowałem takie treningi. Dzielę je na niższy, średni i wyższy poziom. Najpierw będę zmuszał samego siebie do ćwiczeń oznaczonych „na poziomie niższym”.

Ale przeczuję, że gdy wtrenuję się we wszystkie trzy poziomy, będę mógł dostrzec jakieś dalsze dla siebie możliwości rozwojowe. Coś jak w treningach sportowych. W tym wypadku, jak w przygotowywaniu się na ąkaś nowego typu olimpiadę, gdzie każdy naród będzie się ubiegał, by pokazać światu najlepszych zawodników — może miliony swych chłopców — prawdziwie męskich, prawdziwie dojrzałych do męskości, bo dojrzałych w umiejętności „tworzenia siebie przez siebie”.

A oto obmyślane przeze mnie treningi dla mnie.

Na łatwym poziomie.

Oczyszczam swój sposób bycia z narzuconego mi, stałego postępowania i z narzuconych mi, fałszywych oznak męskości, jak alkohol i papierosy, niechlujstwo językowe i obyczajowe. Jakimi sposobami? Odmawiam jak najczęściej udziału w piciu i paleniu, a raz na zawsze odmawiam udziału w upijaniu się. Sam sobie odmawiam alkoholu i papierosów na tyle co najmniej, by wydobyc się z tych nalogów. Usuwam ze swego języka na zawsze brudne wyrazy oraz rozmowy pornograficzne i wyrażające hańbiący stosunek mężczyźni do kobiet. Nie pozwalam na takie wyrażenia i rozmowy w mej obecności.

Oczyszczam się z narzuconego mi nawyku uciekania co dzień — po pracy i nauce — z domu do kolegów. Jak? Skracam czas pobytu z kolegami, a w pewne dni odmawiam sobie uciekania z domu do kolegów. Wprowadzam na to miejsce prawdziwie samodzielne i twórcze spędzanie tego czasu.

Oczyszczam się z narzuconej mi beżmyślności i bezkrytycyzmu — wobec siebie i kolegów. Jak? Dokonuję co trzeci wieczór krytycznego oglądu siebie i kolegów — za ostatnie dni. Myślę wtedy o swoim postępowaniu wśród kolegów za ten czas. Myślę zwłaszcza o tym, czy nie stchórzyłem i nie cofnąłem się, postępując w pewnych sytuacjach szlachetnie wśród kolegów. Jeśli tak, to będę, dlaczego, i obmyślam, co uczynię na drugi raz, by się nie cofnąć i ćwiczyć na oczach ludzi zaplanowane wartości męskie. Dokonuję co wieczór oglądu krytycznego kolegów i siebie; jak do eliminacji zawodowych; na ile czują się wolni i szlachetni, i ja wśród nich.

Na średnim poziomie.

Próbuję wyjść poza łatwy poziom. Mianowicie: robię użytek z własnej myśli krytycznej dla swego postępu nie co trzeci wieczór, ale co drugi wieczór.

Na wyższym poziomie.

Szukam własnego męskiego sposobu bycia w towarzystwie. Oczyszczam swój sposób bycia w dostępnych mi sytuacjach życia towarzyskiego chłopców — całkowicie — z narzuconego namemu pokoleniu mężczyźni — alkoholizmu, palenia i brudu językowego. Podnoszę prawdziwie nowoczesny męski styl bycia towarzyskiego przez pełną o mowę alkoholu i papierosów, przez uwolnienie samego siebie na zawsze od tych naleciałości staroświeckich, postanawiając nie pić i nie palić. Wylącam te nalogi z życia towarzyskiego naszego domu, wpływając na rodziców i rodzeństwo. Staram się okazywać te nowe swe zwyczaje z całą swobodą, a ten sposób zachowania się wobec mężczyźni traktuję jako okazję do ćwiczeń w niezależności i odwadze na co dzień.

Uwalniam się od jakiegokolwiek narzucania mi swej woli przez kolegów. Jak? Udziałem się im wyłącznie wtedy, gdy mnie to odpowiada, zawsze po chłodnym namyśle.

Skląmian najwartościowszych swych kolegów do przyjęcia moich nowych zwyczajów.

Robię co wieczór użytek z myśli krytycznej dla mego postępu. Żadnego dnia nie zostawiam bez kontroli. Kontroluję za pomocą refleksji kilkuminutowej co wieczór stopień wzrostu mego poczucia wolności w sytuacjach, gdzie ośmielałem się postępować szlachetnie, gdy inni tak nie postępują. Dokonuję pod tymże względem oglądu krytycznego mych kolegów i odpowiedno do tego klasyfikuję ich wartość dla siebie na a klasę, b klasę i c klasę, i na odpadki dla mnie bezwartościowe.

Czy wytrwam?

Tak. Piszę to i myślę: A czy tylko wytrwam?

I w tej chwili staję mi przed oczy wiersz Norwida.

„(...) Cłowiek jest nie-mowlę Niewysłowionych rzeczy!”

Do tego czasu, choć prawie dorosły chłopak, postępowałem bezkrytycznie jak niemowlę. Teraz (dalszy ciąg zdania podpowiada mi, stojący obok kolega) — kolej się wziąć za tworzenie ze swej młodości „niewysłownych rzeczy”.

Tomek Dabek

Katolicyzm w Danii

Katolicy w Danii stanowili 100 lat temu małą garstkę nie dochodzącą do tysiąca osób. W roku 1892 liczyli już 2,500 i wtenczas ustanowiony tam został wikariat apostołski. W 60 lat później, w roku 1953 w samej Kopenhadze katolicy liczą już 25 tys. osób w nowo założonej diecezji. W stolicy Danii liczącej 960 tys. mieszkańców jest dziś 37 parafii katolickich, w których pracuje 120 księży różnych narodowości. W Danii pracuje również 776 zakonników różnych zakonów, w tym 139 zakonników pochodzenia duńskiego. Biskupem Kopenhagi jest Mons. Suhr, z pochodzenia Duńczyk. Jest to wybitna osobistość, która cieszy się uznaniem również w środowiskach niekatolickich. W ostatnich dziesiątkach lat stanowisko protestantów w odniesieniu do katolików bardzo się tam zmieniło. Złazsacza kółka inteligencji stały się bardziej otwarte dla idei katolickich. Dużym powodzeniem cieszą się kursy katolicyzmu udzielane przez korespondencję. Wiele osób przygotowuje się do przejścia na łono Kościoła katolickiego w sekrecie, na wzór Nikodema. Świadczy to o istniejących jeszcze mocnych uprzedzeniach do katolicyzmu w tym kraju.

Mimo tych uprzedzeń Duńczycy mają zaufanie do szkół katolickich, których na terenie Danii jest 36. W wielu z tych szkół większość uczniów i uczennic stanowią dzieci pro-

testantów. Poza szkołami katolicy w Danii utrzymują dwie duże biblioteki otwarte dla publiczności i wiele mniejszych bibliotek parafialnych. Wychodzi tam 10 czasopism katolickich na pięćdziesiąt tysięcy katolików. Katolicy duńscy zorganizowani są w 23 stowarzyszeniach, spośród których najbardziej znane jest Stowarzyszenie Akademików Katolików. Dwa towarzystwa organizują regularnie pielgrzymki do Rzymu, w których nierzadko biorą udział również protestanci. Wiele względów przemawia więc za tym, że przed Kościołem katolickim w Danii otwiera się droga ku przyszłości, chociaż droga trudna i mozolna. Duch apostołstwa ożywia zwłaszcza młodych katolików duńskich. Szczególnie konwertyci wybijają się na tym odcinku życia katolickiego. Według statystyk ci ostatni mogą się poszczycić poważnymi wynikami w swej apostołskiej działalności.



Istota sakramentalnego żalu

Czas Wielkiego Postu, to chwila pokuty. Poprawa życia i ściślejsze zjednoczenie z Chrystusem przez pomnożenie posładanej lub odzyskanie utraconej łaski, to zasadniczy cel misterii Paschalnych. Rozważanie Męki Pańskiej ma być zniewalającą pobudką do pracy nad jej zdobyciem.

W myśl liturgii Wielkopostnej ten najlepiej przeżyje tajemnice cierpienia Chrystusowego, kto się wewnętrznie zreformuje i duchowo odnowi przez Spowiedź i Komunię św.

W tej chwili chcę zwrócić uwagę jedynie na Spowiedź św., a ściślej na jeden z niezbędnych do niej warunków — na żal. Dlaczego o żalu? — Dlatego, że wierni bardzo często mają o nim zgoła fałszywe i nie wystarczające pojęcia. Wymagają one należytego ustalenia i sprostowania. Penitencja niejednokrotnie zwraca uwagę na elementy drugo lub trzeciorzędne z pominięciem zasadniczych, bez których Spowiedź z konieczności pozostaje bezowocną i nieważną. Należy zatem dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co trzeba rozumieć pod pojęciem żalu wymaganego do Spowiedzi, by jej nie narażać na bezowocność, nieważność, a może i świętokradztwa, gdy jego brak jest uświadomiony.

Z obserwacji wiadomo, że nawet inteligentni katolicy nie zawsze wiedzą, jaką powinna być skrucha, potrzebna przy Spowiedzi. Bledzą się nieraz i kłopotują, gdy nie czują żadnych objawów naturalistycznie pojętego żalu, a więc gdy nie spostrzegają u siebie czysto zewnętrznego smutku czy łez. Wg ich przekonania ten tylko prawdziwie żałuje, kto choć jedno z nich potrafi wymóc na siebie. — A tymczasem wcale nie o to wszystko głównie chodzi. Rzecz jest w czym innym.

Warto nawiasem zaznaczyć, że najczęściej może spotykane źródło uprzedzeń i niechęci do Spowiedzi zawłaszcza u mężczyzn i dorastającej młodzieży, leży właśnie w poczuciu potrzeby złe pojętego żalu. Po prostu ci ludzie wstydzą się tak żałować, jak ich tego fałszywie uczą dewocyjnie, choć nierzadko prawdziwie szczerą, pobożność. Wziąwszy pod uwagę tę okoliczność, należy powiedzieć, iż mają rację, gdy się wzbraniają przed Spowiedzią.

A przecież sakramentalny żal, to nie kwestia tanich wzruszeń, lecz raczej zagadnienie wielkiej próby charakteru. Tu człowiek przełamuje się prawdziwie po męsku. Chodzi przecież o zrzucenie z siebie przez wyznanie przed kapłanem tego, co najbardziej nierzadko zawstydza, i o stanowcze postanowienie wycofania się ze złej drogi, na której nie raz było tak dobrze i wygodnie.

By uniknąć bolesnego w skutkach nieporozumienia, zobaczmy, na czym polega zasadniczo dobrze pojęty żal, wymagany do św. Spowiedzi. — Wykład oficjalnej nauki Kościoła w tym względzie będzie dla nas normą.

Otóż Sobór Trydencki (Sess. 14. c. 4.) tak definiuje skruchę: „Skrucha jest to ból duszy i obrzydzenie popełnionego grzechu z postanowieniem nie grzeszenia na przyszłość”. — A więc skrucha zawiera w sobie trzy akty podstawowe: ból duszy, obrzydzenie grzechu i postanowienie. Dwa pierwsze akty odnoszą się do przeszłości i obracają się wokół czynów już dokonanych, oczywiście złych, a trzeci, ostatni ma na uwadze przyszłość. Jego głównym zadaniem jest czuwać nad tym, by tych złych czynów nigdy więcej nie było.

Gdy idzie o pierwszy akt, a więc o ból duszy, to należy mocno podkreślić, iż ma to być rzeczywiście przede wszystkim ból duchowy (aním), a nie zmysłowy czy uczuciowy tylko. Ból duchowy w myśl Soboru Trydenckiego, to smutek woli, która zdaje sobie sprawę z tego, że się dopuściła czynu złego i która teraz nienawidzi siebie za to, że niewłaściwie postąpiła. Chciałaby zło usunąć od siebie za wszelką cenę. Byłaby szczęśliwa, gdyby ono nie było zaistniało nigdy.

Akt zaś drugi: obrzydzenia grzechu akcentuje już wyraźnie stanowczy odwrót woli od złego postępków. Ten drugi akt, to niejako dalszy, logiczny krok po pierwszym. W tym miejscu należy zrobić ważną uwagę, a mianowicie, że ból duszy nie powinno się, a właściwie mówiąc, nie da się praktycznie nigdy wyraźnie rozłączyć od aktu drugiego, tj. obrzydzenia grzechu. Występu-

ją one razem, tworząc jedno działanie duszy.

Trzeci akt — postanowienie jest ostateczną, nieodwracalną pieczęcią, położoną na dwu poprzednich, tj. na akcie bólu i obrzydzenia. Można go krótko ująć w słowach „nigdy więcej!”.

A teraz w myśl definicji skruchy, podanej przez Sobór Trydencki, dla jaśniejszego jeszcze zrozumienia istoty sakramentalnego żalu, postaramy się przedstawić, jak praktycznie wygląda cały jego psychologiczny proces.

Otóż człowiek spostrzega w rachunku sumienia, że złe postąpił, a więc, że nie zachował prawa Boga, naturalnego lub kościelnego. Uświadamia sobie, że złamanie zakazu lub niespełnienie nakazu wobec Boga jest rzeczą złą. Widzi, że właśnie on sam tego zła się dopuścił. Następuje refleksja nad osobistą niegodziwością, z czego z kolei rodzi się wewnętrzny żal i zawstydzenie, czyli protest woli przeciw popełnionemu grzechowi (ból duszy); towarzyszy mu od razu zdecydowany akt odwrócenia się na zawsze od zła (obrzydzenie grzechu) i całość rozumowania kończy się spokojnym, ale stanowczym postanowieniem wykluczenia na przyszłość podobnych uczynków (postanowienie). — I oto wszystko. Oto cały proces dobrze odbytego żalu, potrzebnego i wystarczającego do Spowiedzi.

Istotą jego, jak widać, jest bezwzględne postanowienie niepowracania do przedmiotu grzechu z racji jego moralnej złości. Żal bez tego aktu jest nieważny, jest żaden. Z tym aktem zaś jest wszystkim. W akcie żalu nigdy nie wolno zapominać o zdecydowanej woli wycofania się ze złej drogi. Tylko pod tym warunkiem sakramentalny żal jest prawdziwym żalem. Tylko taki żal jest ważny. — Wszelki zaś inny jest oszukiwaniem Boga, spowiednika i siebie samego, pogrążają-

cym jeszcze bardziej sumienie przez nowy grzech świętokradztwa. Główny więc nakaz należy położyć na postanowienie niepowracania do zła.

W całym akcie żalu nie chodzi przede wszystkim o uczucia, o odczucia, o czysto zmysłowe przejawy odrzy i obrzydzenia grzechu, o ich sensytywne przeżywanie, lecz o rzeczowe, spokojne zdanie sobie sprawy z tego, że na przyszłość nie wolno mi wszystkiego, co jest w oczach Bożych występkiem, grzechem, że wg swych sił i pomocy łaski Bożej będę się wystrzegał ponownego upadku. Zewnętrzny smutek czy łzy, to rzeczy raczej drugorzędne, bynajmniej niekonieczne, a czasem nawet praktycznie nieemożliwe, zwłaszcza u osób starszych i poważnych. Dońże jest, gdy są, gdyż niejednemu bardzo ułatwiają samo przeżycie odrzycia i odwrócenia się od grzechu, ale nie są wymagane jako niezbędny warunek ważności i wystarczalności sakramentalnego żalu. Owszem, mogą się niekiedy stać niebezpieczne. — Człowiek bowiem upojony ich wymuszoną obecnością, zapomni o Istocie. Sądził będzie, iż prawdziwie żałował, skoro np. były łzy, gdy tymczasem prawdziwego żalu wcale mogło nie być. Zapomniał o postanowieniu naprawy życia, o zerwaniu z grzechem. Po takim żalu, opartym na łzach jedynie, życie najczęściej idzie dawnym, zakazanym torem. Nic się nie zmieniło.

Gdy ktoś natomiast obudził wobec Boga żal, lecz ten wg myśli Soboru Trydenckiego, jak to widzieliśmy wyżej, to wówczas każda Spowiedź musi mieć swój poważny sens. Człowiek i jego życie musi się zmieniać na lepsze. Spowiedź z tak pojętym żalem nie wyjątkowo wówczas jakąś tylko dziecianną praktyką religijną, lecz rzetelną pomocą w pracy nad zdobywaniem prawdziwego charakteru.

Ks. Józef Korczewski

Co czytać

Inteligencję katolicką zainteresuje niewątpliwie kilka ostatnich pozycji Wydawnictwa „Znak”.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić tłumaczenie rozważań filozoficzno-moralnych Tomasza Mertona pt. „Nikt nie jest samotną wyspą”, które jest dalszym ciągiem poprzednio wydanego tomu: „Posiew kontemplacji”. Autor jest członkiem zakonu ściśle kontemplacyjnego Trapistów i przebywał w jednym z klasztorów amerykańskich. (cena 25 zł.)

Wnikliwy badacz filozofii św. Tomasza z Akwinu, jak równie całego systemu filozofii tomistycznej — autor „Bytu” — Stefan Świeżawski opublikował zbiór swoich studiów z lat 1932—1959, w tomie pt. „Rozum i Wiara”. Każde ze studiów stanowi dla siebie odrębną

całość. A oto tytuły poszczególnych rozpraw: Z pogranicza filozofii i wiary. Dlaczego tomizm? Z warsztatu historyka filozofii. Sylwetki filozofów. (str. 382, cena 48 zł.)

Gruby tom (str. 356) Antoriego Gołubiewa, autora „Bolesława Chrobrego” — pt. „Poszukiwania” zapozna czytelników nie tylko z osobistym warsztatem pisarskim autora, ale z podobnym problemem, jaki Parandowski po mistrzowsku przedstawił w „Alchemii Słowa”. (Cena 45 zł.)

Czytelnicy, których interesuje problematyka z dziedziny polityki i kultury, znajdą dla siebie wiele interesującego materiału w książce Stanisława Stomny pt. „Myśli o polityce i kulturze” (cena 30 zł.). (jk.)



Aniołowie przystąpili i służyli

O tego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel rzekł mu:

— Jeśli jesteś Synem Bożym, rzec, aby te kamienie chlebem się stały.

On zaś odpowiadając rzekł: — Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych (Powt. Pr. 8,3).

Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczytce świątyni, i powiedział Mu:

— Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkazuje o tobie, a oni na rękach cię ponio-

są, abyś snadź nie zranil o kamień nogi swojej. (Ps. 80, 11—12).

A Jezus odrzekł. Powiedziানে jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga Twego (Powt. Pr. 6, 16).

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu:

— To wszystko oddam Tobie, jeśli upadniesz złożyś mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus:

— Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu Twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz (Powt. Pr. 6, 13). Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

(Św. Mateusz 4, 1—11)

TAJEMNICA

Nikt z ludzi nie był świadkiem kuszenia Pana Jezusa. Komu zawdzięczali ewangelisci wiadomość o spotkaniu się P. Jezusa ze złym duchem, jeżeli odtworzyli jego przebieg z taką dokładnością? Kto był ich informatorem? Sam Pan Jezus. Św. Mateusz, apostoł i ewangelista, słyszał, jak Chrystus opowiedział całe to zdarzenie na puszczu, słyszał, zapamiętał i utrwalił na kartach swojej ewangelii. A za nim pówórzyl! wszystko na swój sposób św. Marek i św. Łukasz.

Kuszenie Chrystusa jest wielką tajemnicą, której nie potrafi zgłębić ani przeniknąć nasz umysł. Jakiegokolwiek próby rozwiązania tej tajemnicy są z góry skazane na niepowodzenie. Wielu już ludzi usiłowało wnikać w niedostępną głębię tajemniczej rozmowy Syna Bożego z synem zatrącenia. Jedni z nich, kierowani łaską wiary, uznali w pokorze niedostępność tego zdarzenia dla rozumu i oddali pokłon Synowi Bożemu, służąc Mu, jak ci Aniołowie po odparciu trzeciego kuszenia. Inni zmęczeni się bardzo

poszukiwaniami istoty rzeczy ukrytej w całym zdarzeniu, które odbyło się na górze kuszenia, i nie chcąc uznać praw Pana Boga do tajemnic, zbłądzili, prowokując nieraz Chrystusa do oddania im pokłonu, podobnie jak zły duch w trzecim kuszeniu żądał tego od Niego.

Jakie prawdy objawił nam Chrystus w swoim wspomnieniu o rozmowie ze złym duchem? Odpowiedź nie jest trudna. Chrystus stwierdza następujące prawdy: zły duch istnieje — zły duch ma dostęp do każdego człowieka, jeżeli dopuścił go do siebie Chrystus — władza poznawcza szatana jest ograniczona, nie wie, czy Chrystus jest Bogiem — szatan usiłuje pozyskać człowieka dla siebie — Chrystus demaskuje jego sposoby oddziaływania na ludzi — zły duch uważa się za właściciela dóbr ziemskich — posługuje się słowami Pisma św., aby zmylić człowieka — nie potrafi ukryć istotnego celu, do którego zmierza w każdym kuszeniu: zdobycie pokłonu dla siebie samego.

J. G.



Z Drogi Krzyżowej w Żorach

Książe święci

AMADEUSZ, błog. bisk. wyzn. — * 27 sierpnia

Wychowanek benedyktynów, opat Cystersów w Sabaudii, biskup Lozanny i Kanclerz Królestwa Burgundii. † 1158 r. Relikwie odnaleziono w r. 1911 w katedrze lozańskej.

AMALBERGA, św. panna — * 10 lipca. Zakonnica we Flandrii. O jej rękę starał się Karol Młot, jednak bezskutecznie. Zmarła w Münster-Bilsen w r. 772. Inna jej nazwa (skrótowa) to Amalia.

AMALBERGA, św. — * 10 lipca

Matka św. Goduli; wstąpiła do klasztoru w Maubeuge, gdy mąż jej został mnichem. Relikwie jej znajdują się w Lobbes. († około 600 r.)

AMALIA (zob. wyżej pod Amalberga z Münster — Bilsen)

AMAND (Amandus), błog. wyzn. — * 25 stycznia. Dominikanin z Ulm i wybitny mistyk. Jego nazwisko właściwe brzmi Henryk Suso. † 1366.

AMAND, św. męcz. — * 6 czerwca. Męczennik za czasów cesarza Antonina (ok. r. 150). Czczony zwłaszcza w Nevers.

AMAND, św. bp — * 18 czerwca.

Biskup Bordeaux, przygotował do chrztu św. Paulina z Noli, który wspomina o jego mądrości i cnocie. — † 431 r.

AMAND, św. bp wyzn. — * 26 października.

Był biskupem Wormacji. Prawdopodobnie będzie on identyczny ze św. Amandem, biskupem z Maastricht.

„Czegoż ona jeszcze więcej ode mnie chce? Pracuję, pieniądze oddaję jej do grosza, biedy nie ma przy mnie, mieszkanie ładne, meble nowe. Dbam nawet o jej wygodę i przyjemności — ma radio, te lewizory, nie wałcam się z kolegami, traktuję ją dobrze, oszczędzam ją — cóż więcej mogę dla niej jeszcze zrobić? Inna na jej miejscu Bogu by dziękowała, gdyby miała takiego męża jak ja. A ona? Stała coś niezadowolona, smutna, czasami nawet zapłakana. Nie kłóci się ze mną, nie, ale wyczuwam, że coś tam na dnie serca tal przede mną”.

Czy rzeczywiście tal, czyż nie mówiła Ci już nieraz, czego jeszcze pragnie, czego jej

do szczęścia potrzeba? Pragnie być matką!

„Ależ o niemożliwe — powiedział jej — przecież masz syna z pierwszego małżeństwa. Powinnaś i w tym poznać moją troskliwość o ciebie, że pragnę oszczędzić ci bólów rodzenia, kłopotów i ciężaru macierzyństwa. Nie, na to się nie zgodzę nigdy” — rozstrzygasz sprawę z pełnym zadowoleniem ze swojej troskliwości o jej dobro.

Pomyśl, a gdyby tak żona zaczęła ci wyliczać wszystkie swoje enoty — dobro tobie w małżeństwie wyświadczone, a

Troskliwy mąż?

odmówiła ci jednej — jedynej rzeczy tylko — prawa do siebie — co byś na to odpowiedział?

„A, co to, to nie, przecież to moja żona, przecie to moje święte prawo” — odpowiesz mi z pewnością.

Jak dla ciebie to właśnie jest rzeczą najważniejszą — „twoim świętym prawem” jak twierdzisz — tak dla żony twojej znowu najważniejszą rzeczą jest macierzyństwo — pragnienie tkwiace w samej istocie jej natury. Ona tego pragnie z całej duszy — a ty jej tego dać nie chcesz, cho-

ciaż możesz to uczynić. Stąd ten jej smutek. Stąd te zauważone przez ciebie tzy w jej oczach. Bez macierzyństwa ona nie będzie wcale pełnią szczęśliwa. Dziecko twoje, któremu ona jest drugą matką, nie zastąpi jej własnego dziecka.

Czyż tego nie potrafisz zrozumieć? A może tylko nie chcesz, bo tobie z tym wygodniej.

A więc nie z troski o nią, o jej dobro, ale dla własnej wygody pozbawiasz ją tego, czego ona całą duszą pragnie — co da jej upragnione szczęście.

I twierdzisz, że jesteś troskliwym, dobrym mężem.

Marcin



MAURZY ORKA

Niedowiarstwo RECHABA

„A oto zasłona świątyni rozdarła się na dwie części od góry aż do dołu i ziemia zdrząła, a skały popękały i groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy byli posłenni, powstało. I wyszedłszy z grobów, po Zmartwychwstaniu Jego przyszli do miasta świętego i ukazali się wielu” (Mat. 27, 51—53)

1 Rechab wrócił późnym wieczorem do domu. Jego matka rozplakała się na widok syna. Od zmierzchu stała przed swoim domkiem, szepcząc bezustannie modlitwy o szczęśliwy powrót swego cudownie uzdrowionego dziecka. Tak go prosiła, by nie ruszał się z domu ze względu na świąteczny ruch w mieście świętym i jego niedoświadczoność. Nie pomogły jej prośby. Powiedział, że musi być dziś z Tersą w mieście.

Zawsze był jej posłuszny owym wzruszającym posłuszeństwem ślepego, bezradnego dziecka. Dotąd była mu wszystkim, matką i nauczycielką, przewodnikiem i drogowskazem, odkrywczym zewnętrznego świata i jedyną odpowiedzią na wszystkie pytania, które nurtowały jego duszę, pogrążoną w mrokach od niemowlęstwa.

Od dziesięciu lat żyła tylko nim i dla niego. Dzięki ułomności najstarszego syna, nie odczuwała całej głębi osamotnienia, jakie wdziera się w duszę kobiety po nagłej stracie męża; dzięki niewiedomemu Rechabowi żal za czworgiem zmarłych dzieci nie zdołała złamać męża, którego jej serce, które całą swą żywiołową miłość macierzyńską ześrodkowało na ułomnym dziecku. W nim widziała jeden cel swego życia.

Nieraz zaskakiwała ją myśl, pełna jakiejś zatrważającej dziwności: może Jehowa odebrał jej męża i czworo dzieci, aby cała mogła poświęcić się Rechabowi, który nie miał oczu? Myśl ta niepokoiła ją i przejmowała trwogą. Czyżby niedobra była żoną dla swego umiowanego nad życie Ananiasza? Czyżby nie miała dość czujnych oczu na potrzeby wszystkich dzieci? Czyż to, co zrobiła dla nich, było nie wystarczające i wręcz tak złe, że zniecierpliwiony Jehowa odebrał jej wszystko za wyjątkiem ślepego? Zatrwożenie nekanej tymi i podobnymi myślami Orfy przybiegało nieraz wyraźne kształty buntu w jej duszy. Wzmagało go wspomnienie oczu zmarłych dzieci, owych przeczystych spojrzeń, których urok tak ją radował każdego dnia. Czemuż to Pan Zastępów obeszł się z nią tak surowo?

Ileż dręczyły ją przegniebienie i wewnętrzne opory wobec opatrnościowych rządów Jehowy, widok nieszczęśliwego Rechaba uspokajał wzburzone serce matki. Nie mogła w takich chwilach spo-

jrzeć na niego bez głębokiego wzruszenia. Wracała do swoich obowiązków spokojnie i trzeźwo, kierowana przekonaniem, że nie wolno jej w jakikolwiek sposób dać Rechabowi odczuć choćby najłżejsze echo własnych niepokojów. Była mu matką w dwojakim tego słowa znaczeniu, mocą tego faktu, że wydała go na świat, jak każda inna matka, i mocą swego słowa, którym odwarzała w jego duszy kształty i wewnętrzną treść świata. Rechab po mował otaczający go świat cudzym nań spojrzeniem, obcym o nim myśleniem, a nie własnym jego przeżywaniem. Był pod tym względem całkowicie zależny od swojej matki. Myślenie matki stało się z biegiem czasu jego własnym myśleniem, przeżycia matki jego własnymi przeżyciami. Cieszyło ją to i niepokoiło zarazem.

Orfa zdawała sobie z tego dobrze sprawę. Uczyniła też wszystko, by wewnętrzny świat ślepego był jak najpełniejszy prawdy i harmonii. Jako kobieta przezuwała jednak, że wszystkie jej wysiłki wychowawcze i cała jej zapobiegliwość macierzyńska stanowią tylko część wewnętrznego świata ślepego, część jej dostępną, bo od niej zależną. Wszystko inne, co się tam ukrywało, było dla niej tajemnicą. Wiedziała, że osobowość człowieka nie wyczerpuje się na bezpośredniej czy pośredniej łączności ze światem zewnętrznym. Zdradzały jej to pytania Rechaba, na które nie mogła mu dać żadnej zadowalającej odpowiedzi.

Przeżywała takie chwile szczególnie ciężko, słysząc, jak Rechab nie da zbyć się byle słowem i jak stawia wciąż to samo pytanie w różnych odcieniach. Za każdym razem, gdy mimo jej wysiłków nie mógł doczekać się odpowiedzi, jakiej się spodziewał, rezygnował z dalszej rozmowy i popadał w smutek. Poznawała to po głębokich zmarszczkach na jego czole i zwieszonej dolnej wardze, którą co chwila przesuwał jakiś chorobliwy skurecz. Gdy był jeszcze chłopcem, nie okazywał co prawda w takich chwilach smutku, lecz zwieszał głowę i mawiał z dziwną przekorą w głosie: „Ty mnie nie kochasz, mamę, tak, jak Anna kochała swego Samuela!”

Jakże ją bolała skarga syna! Pewnego razu nie mogła się opanować i rozplakała się głośno. Rechab, słysząc jej

placz, zbliżył się do niej, przytulił głowę do jej ramienia i przeprosił za przykrość, którą jej sprawił. Od tego czasu nie powtórzył już nigdy swej chłopięcej skargi i przez kilka lat nie zadawał jej pytań, które wynurzały się z niedostępnych głębin jego duszy.

Po ukończeniu 20 roku życia zaczął ją niepokoić na nowo. Była bezradna wobec jego pytań i smutku. Bolesne były to dni, które zapoczątkowały jego natarczywe pytanie, czy to aby prawda, że Bóg stworzył światłość i słońce, księżyc i gwiazdy, dzień i noc, skoro mu nie dał oczu, aby przekonał się o tym. A może jest dwóch bogów, z których jeden psuje to, co drugi zbudował?

Orfa dziś jeszcze drży na myśl o tamtych minionych dniach. Pamięć pod wpływem obawy o jego życie wiernie odwarza przeżyte z synem lata. Obawa ta jest tak przemożna, że nie pozwala jej opuścić ani na chwilę posturunku przed bramą domu. Wyszła z domu w chwili, gdy nad świętym miastem zapadły niesamowite ciemności, które w mgnieniu oka pochłonięły również całą Górę Oliwną wraz z jej rodzinną wioską, Betanią. Z lekkim schroniła się do izby.

Gdy minęły ciemności, Orfa w łagodnym świetle późnego popołudnia śledziła każdy ruch na krętej drodze, która szarą smugą biegła na środkowy szczyt Góry Oliwnej, gdzie łączyła się z głównym szlakiem, wiodącym z Jerycha do Jerozolimy. Wśród pielgrzymów, wracających z miasta grupkami na noclegi do krewnych, daremnie wypatrywała wysokiej i szczupłej sylwetki swego Rechaba. Gdy zapadł krótki zmierzch, weszła na małe podwórko, aby podrzucić owcom paszę, napoić je i zamknąć oborę.

Dręczona niepokojem znowu stanęła przed domem i z gorącością spojrzała w kierunku, gdzie stał dom Tolmaja. Zobaczyła tylko jego ciemne kontury, gdyż nagle zapadły nocne ciemności.

Czemu poszedł z Tersą?

Zawsze prowadziła go do świątyni sama, nikomu nie powierzając opieki nad ułomnym dzieckiem. Szczególnie drogę do świątyni u boku syna uważała za swój uprzywilejowany, święty obowiązek. Zdawało jej się, że ściągnęła by gniew Pański na swój dom, gdyby kapłani zamiast matki zobaczyli obcego człowieka u boku ślepego.

Nagle uderzyła ją myśl, że przecie ludziom obcym, nie sobie zawdzięcza szczęście, które zajaśniało w jej duszy cztery dni temu, gdy Rechab wrócił z świątyni i spojrzął na nią własnymi oczami. Pamiętała dokładnie, jak opierała się Kleofasowi, gdy ten chciał koniecznie zabrać jej Rechaba do świątyni. Nie chciała słyszeć o tym, by dziecko powierzyć cudzej opiece, choć

by dla najbardziej pobożnego przedsięwzięcia. Sama wtedy iść nie mogła, dokuczał jej bardzo ból w nogach. Dopiero Tadeusz, towarzysząc Kleofasowi i — jak mówił — daleki krewny jej męża, znalazł rozwiązanie sporu. Powiedział, że Rechab sam niech rozstrzygnie, czy pójdzie z nimi do świątyni, gdzie może uleczyć go z choroby Rabbi z Nazaretu, czy też woli zająć do czasu, aż jego matka wyzdrowieje. Słyszysz jeszcze jego słowa ostatnie, jakie wypowiedział do niej przed swoim cudownym uzdrowieniem: „Mamo, jeśli mnie kochasz, jak Anna swego Samuela, pozwól mi iść z nimi do Rabbiego!”

O! jakże się zlekła tych słów, które wypłynęły mu z tajemniczych głębin duszy, jak ongiś, gdy był jeszcze chłopcem. Działy na nią, jak rozpalone żelazo przyłożone do otwartej rany. Zbliżyła się do niego, mówiąc przez łzy: „Idź, synu, pokłoń się Rabbimu i powiedz mu, że twoja matka zawsze cię kochała, jak tylko mogła, a tyś jej jeszcze nigdy nie widział”. Ucałowała go w czoło i w zamknięte zawsze powieki, nie wiedząc, że był to pocałunek pożegnalny dla jego ślepoty i jej własnej żałości.

Trzej wędrowcy wrócili do domu, nim zaszło słońce, wrócili tak cicho, jak pięć godzin temu z niego wyszli. Rechab, wszedłszy do izby, powitał ją jak to zwykle czynił, ilekroć ona wracała z pracy w winnicy Tolmaja. Objął dłońmi jej głowę, gładząc delikatnie wraz z innymi palcami jej czoło i całując ją serdecznie. Tym razem zbyt długo czuła ciepło jego męskich rąk na czole. Nie przezuwając niczego, sądziła, że syn w ten sposób chciał ją przeprosić za to, że po raz pierwszy w swym życiu wybrał się bez niej do świątyni. Podniosła ręce, aby uwołnić się od jego uścisku, gdy Rechab, nie puszczając jej głowy, nagle powiedział:

— Mamo, jakie ładne są twoje zmarszczki, chciałbym też mieć takie jak ty.

— Cóż ty pleciesz, mój chłopcze, o moich zmarszczkach — odpowiedziała mu, nie domyślając się nawet, że je widzi po raz pierwszy własnymi oczyma — usiądźcie wszyscy, jesteście zmęczeni, zaraz podam zasłużony posiłek.

BIBLIE DLA WIĘZNIÓW

W święto Trzech Króli wręczono wszystkim więźniom włoskim egzemplarze Pisma Św., ofiarowane przez Między narodowe Katolickie Towarzystwo Biblijne. Akcję przeprowadzili kapłani więzienni w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości. Tzw. „Dzień Pisma Św.” w więzieniach włoskich obchodzony był uroczysto w tym dniu w całych Włoszech. Kardynałowie odprawili w niektórych więzieniach msze św.

CECYLIA

Z cienia rzymskich katakumb św. Kaliksta, w mignotliwym blasku świec wylania się szlachetna, biała postać młodej dziewczyny wykuta w marmurze. Leży w niewielkiej niszy grobowej, jakoby pogrążona w głębokim śnie. Twarz jest prawie niewidoczna, ręce rozrzucone łagodnie w ruchu znamionującym znużenie. Na smukłej szyi widnieją trzy cięcia. Całą postać spowija strój młodej Rzymianki.

Rzeźba przedstawia dziewczynę ze starożytnego rzymskiego rodu Cecyliarów, św. Cecylię. Martyrologium Romanum pod dniem 22 listopada wymienia św. Cecylię dziewczynę i męczenniczkę, która za czasów cesarza Aleksandra Sewera poniosła męczeńską śmierć za Chrystusa.

Ciało jej odnalazł papież Paschalch I w r. 821 w katakumbach św. Kaliksta i przeniósł do kościoła pod jej wezwaniem istniejącego już od czwartego wieku na Zatybrzu w dzielnicy Trastevere, na miejscu jej rodzinnego domu.

Ciało przeniesiono w pozycji znalezionej, nie uszkodzone zepsuciem. Kiedy w r. 1599 papież Klemens VIII kazał otworzyć cypriusowy sarkofag kryjący święte szczątki męczenniczki, świadkom naczynym ukazało się ciało Świętej nie tknięte rozkładem i w takiej postawie, w jakiej je złożyono przed wiekami. Spowite było tylko w drogienny złotogłów, a u stóp męczenniczki leżały prześcieradła z widocznymi na nich plamami krwi. Tak ją widział i tak uwiecznił w marmurze rzeźbiarz Stefan Maderna.

W cieniu katakumb zrodziła się piękna legenda o bohaterkiej dziewczynie, która miliony ludzi wzmacniała i budowała, która dla całej rzeszy wielkich artystów stała się natchnieniem. Według niej święta Cecylia we wczesnej

młodości została chrześcijanką i złożyła ślub dziewictwa. Rodzice nie znając jej wyboru przeznaczali ją za żonę młodemu Rzymianinowi Walerianowi. W dniu ślubu wyjawia mu Cecylia swą wielką tajemnicę. Walerian pełen szlachetnej miłości do swej młodej narzeczonej, ulegając przemogłej sile promieniującej z jej duszy łaski, dał się również pociągnąć do Chrystusa. Uznał za całym uszanowaniem postanowienie Cecylii i sam przyjął chrzest. Ponadto światło prawdziwej wiary rozniecił w duszy swego brata Tyburtiusza. Odtąd obydwu młodych Rzymian miodna było spotkać w świątyniach rzymskich, w łaźniach i innych miejscach publicznych spotkań, głoszących wiarę Chrystusową. Gdy prefekt Rzymu, Almachius, dowiedział się o nawróceniu obydwu braci, rozkazał oficerowi Maksymowi uwięzić ich i stracić, chyba, żeby zgodzili się złożyć ofiarę Jowiszowi. Ci jednak jeszcze przed śmiercią nawrócili Maksyma wraz z całym jego domem.

Teraz kolej dania świadectwa Chrystusowi przyszła na Cecylię. W swoim rodzinnym domu na Zatybrzu oczekiwała wyroku namiestnika cesarza. Wysłani do niej żołnierze wracają nawróceni ze słowami: „Wierzmy, że Chrystus prawdziwie jest Synem Bożym, skoro taką sobie obrał służebnicę”. Aby uniknąć rozgłosu, prefekt rozkazał, by ją uduśi w łaźni parą. Po trzech dniach żołnierzy, którzy urzędowo miały stwierdzić jej śmierć, znalazł ją jeszcze żyjącą. Wtedy mieczem uderzył ją w szyję. Widocznie zadźgał mu ręką, gdy uderzał, gdyż cięcia nie były śmiertelne. Trzykrotnie je powtarzał według nakazu prawa. Krew młodej bohaterki obficie splamiała tafle marmurowej posadzki. Po tym męczeństwie Dziewi-

ca żyła jeszcze trzy dni. Po śmierci wierni ze czią starli krwawe ślady z posadzki łaźni prześcieradłem, które razem z ciałem męczenniczki złożyli w katakumbach św. Kaliksta. Tam je odnalazł papież Paschalch I.

Nie zapomniana żyje św. Cecylia w pamięci Kościoła i wiernych. Imię jej już w IV wieku znalazło się w kanonie Mszy św., w orszaku świętych męczenniczkę, towarzyszących eucharystycznemu Zbawicielowi. Imię jej rozbrzmiewa w dźwiękach organów i w śpiewie chórów kościelnych i świeckich, których jest niebieską orędowniczką. Została nią uznana powszechnie w XV wieku. Tytuł ten ma swój początek w legendzie osnutej na tle jej życia. Św. Cecylia miała nosić ze sobą święte teksty Ewangelii ukryte na piersiach, które w chwilach samotności odczytywała, a także śpiewała przygrywając na instrumencie muzycznym. Poświęcając jej swe dzieła wielcy artyści muzycy, rzeźbiarze, mistrzowie pędzla. Słynne są obrazy, przedstawiające św. Cecylię jako patronkę muzyki pędzla takich mistrzów jak: Carlo Dolci, Lukasz von Leyden, Rubens, Rafael.

Do słów czci, jaką złożyło Chrześcijaństwo młodej męczennicze starożytnego Rzymu, dołącza się głos kościoła w słowach bardzo starcej prefacji: „Teraz zły wróg zbawienia i sprawca nędzy ludzkiej i jej wygnania został zwyciężony przez kruche stworzenie, które zaufało Bogu. Gdy pierwsza kobieta stała się przyczyną upadku swego męża, to ta Dziewica przez swoją wiarę stała się przewodniczką mężczyzny i doprowadziła go do nagrody”.

Chyba to jest najpiękniejsze zadanie, jakie ma do spełnienia kobieta, i chyba to jest najmocniejszy wyraz jej miłości do mężczyzny: swoim usługom i przepojonym wiarą sercem doprowadzić go do pełnego życia z Chrystusem.

J. Michalski

CODZIENNA MSZA ŚWIĘTA

Niedziela, 19 lutego

Niedziela 1 Postu (1 kl.) — Msza własna (bez Gl.3 Cr., bez dodatkowych kolekt — kol. fiol.

Poniedziałek, 20 lutego

Msza z poniedziałku po 1 niedz. Postu — kol. fiol.

Wtorek, 21 lutego

Msza z dzisiejszego wtorku, własna, mówi się codziennie „Ite missa est.” Pref. postna — kol. fiol.

Środa, 22 lutego

Stolicy św. Piotra (2 kl.) — Msza własna, Gl. (bez Cr.) 2 or. św. Pawła, 3 z środy suchedniowej Pref. o ap. kol. biały. Za koźczenie (Per Dominum nostrum.) mówi się dopiero po or. św. Pawła.

Czwartek, 23 lutego

Msza z czwartku po niedzieli 1 Postu, bez Gl. 1 Cr. (w cichej Mszy 2 or. św. Piotra Damiana) — kol. fiol.

Piątek, 24 lutego

Msza, Macieja ap. (2 kl.) — Msza własna, Gl. Cr. 2 or. z piątku suchedniowego we wszystkich mszach. Pref. o ap. — kol. czerw.

Sobota, 25 lutego

Msza z soboty suchedniowej, bez Gl. 1 Cr. 5 Profecji — kol. fiol.

Niedziela, 26 lutego

Niedziela, 2 Postu. — Msza własna (bez Gl.) Cr. Pref. postna „Ite, missa est.” — kol. fiol.

Podziękowania

Za liczny udział we Mszy, złożone nam życzenia i kwiaty z okazji Złotych Godów Mażeńskich składamy Ojcom Kamilianom i wszystkim uczestnikom serdeczne „Bóg zapłać” Jan i Joanna Kurcowie, Tarnowskie Góry par. św. Kamila, w styczniu 1961 r.

Duchowieństwu, krewnym i znajomym za liczny udział we Mszy św. z okazji Srebrnych Godów Mażeńskich oraz za złożone życzenia składamy serdeczne „Bóg zapłać” Paweł i Anastazja Ciekowice, Katowice—Dąb. w styczniu 1961 r.

Ogłoszenia

Tanio piękne kwiaty otrzymać można z wysłanych w marcu małych cebulek mieczyków (gladioli). Cena porcji ok. 50) szt. cebulek różnokolorowych mieczyków z kosztem przesyłki i poczemem wynosi 25,— zł. Już można zamawiać. Adres: Józef Janiak, Góra, pta Cielce, pow. Turek.

Odpowiedź Redakcji

Parafianka z Lipin: Temat poruszaliśmy kilkakrotnie. Wróćmy do niego.

Odwolany do wieczności

Sp. CZESŁAW BURYAN

w 28 r. życia, nauczyciel szkoły podstaw. w Drutarni, po dłuższej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami zmarł w Lublińcu.

ZA PAMIĘĆ W MODLITWIE I UDZIAŁ W POGRZEBIE „BÓG ZAPŁAĆ”

0 jednolity kalendarz

W łonie wschodnich kościołów chrześcijańskich edywiają się poważne głosy za tym, aby jedna z komisji soborowych zajęła się w porozumieniu z kościołem prawosławnym sprawą jednolitego dla wszystkich chrześcijan kalendarza i ustalenia terminów najważniejszych świąt kościelnych. Stwierdzono bowiem, iż fakt obchodzenia świąt chrześcijańskich tak Bożego Narodzenia jak i Wielkanocy przez różne wyznania chrześcijańskie w różnych terminach szkodzi autorytetowi chrześcijaństwa w krajach niechrześcijańskich. Szczególnie dotkliwie odczuwa się potrzebę ujednolicenia kalendarza chrześcijańskiego w krajach arabskich, gdzie kościół grecko-prawosławny, który wprawdzie przyjął w roku 1923 kalendarz gregoriański, zachowu-

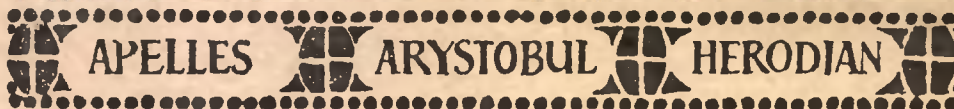
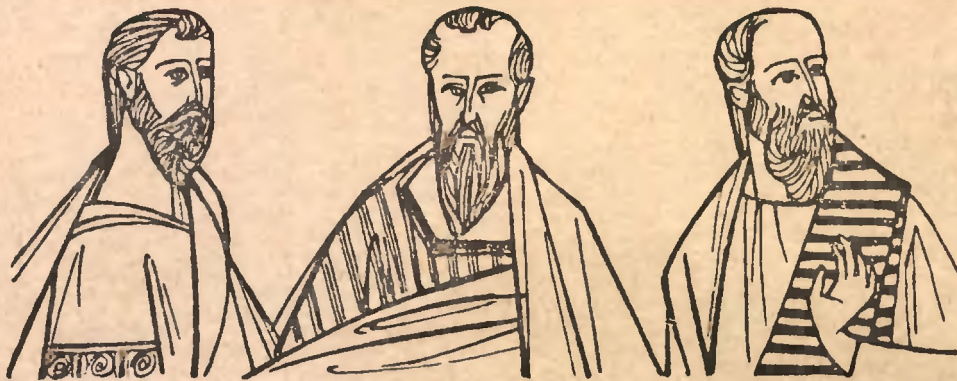
jąc jednak stary termin świąt Wielkiej Nocy, będzie obchodził w najbliższych 15 latach Wielkanoc tylko trzy razy wspólnie z katolikami. Ośmiokrotnie katolicka i prawosławna Wielkanoc będzie odstęp jednego tygodnia, a czterokrotnie nawet odstęp 35 dni.

Jak wiadomo, kalendarz gregoriański, obowiązujący obecnie prawie w całym świecie, wprowadzony został w roku 1582 przez papieża Grzegorza XIII na miejsce starego kalendarza juliańskiego. Od imienia reformatora kalendarza nazwano go gregoriańskim. Kraje protestanckie wprowadziły kalendarz gregoriański w XVIII wieku. Zamiar stworzenia jednolitego kalendarza chrześcijańskiego napotyka jednak na pewne opory. Kościół gre-

cki na skutek wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego był przez przeciwników reformy nieraz ostro atakowany. W oddzielnym kościele koptyjskim, chociaż rozpisaną tam ankietą w sprawie dostosowania świąt koptyjskich do kalendarza gregoriańskiego dała pozytywny wynik, jednak synod tego kościoła postanowił utrzymać nadal w mocy terminy świąt według kalendarza juliańskiego. Także kościoły prawosławne bułgarski i rosyjski obchodzą jak dawniej tak i obecnie te święta w oparciu o kalendarz juliański.

Wyd.: Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. dr Józef Gawor — przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 11—13. — Adres redakcji i administracji. Katowice, ul. Wita Stwosza 16, II p. tel. 314-07. Prenumerata mies. 2,60 zł. kwart. 7,80 zł. — Kolorportaż „Ruch” Katowice, ul. 15 Grudnia 10 Nr konto PKO 3-613763. Prenumerata zagranicą kwart. 10,95 zł półrocznie 21,35 zł. — przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wileza 46, PKO 1-610024. Nakł. 10.000. Częst. Zakł. Graf. Cz-wa N.M.P. 52. Cena 0,60 zł. zam. 210 2,7,91 N-13

Wieży nie przemijające



APELLES

„Pozdrowcie Apellesa, który zwycięsko przetrwał próbę dla Chrystusa”. Rzym 16,10.

Przetrwanie próby dla Chrystusa stanowi jedno z podstawowych prądów życia religijnego. Sam Chrystus ustanowił je słowami: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i ze względu na mnie wiecie, że zło mówić będą kłamliwie przeciw wam” (Mat. 5,11). Różnorodność prób, jakie Bóg dopuszcza na człowieka; wszystkie te ukryte we wnętrzu kryzysy wiary, ciche bunty, osamotnienia i oschłości w życiu religijnym, wszystkie te niezasłużone upokorzenia i wzgardy, niepowodzenia i bankructwa szczerych wysiłków, cała ta bolesna mozaika dojmujących wątpliwości, zawieszonych nadziei, zupełnej nie mocy wobec niepokonalnych trudności, dotkliwie ciąży, zadawane nam od zewnątrz w różnych formach choroby, nie dobrych ludzi i klęsk wszelakich. Czemu Bóg dopuszcza to tego? Nie pytaj o to. Prawda o przeciwnościach w życiu religijnym jest skodyfikowana jako tajemnicze prawo Boga: „Błogosławieni jesteście...” pod warunkiem znoszenia prób.

Apelles zdał już kilkakrotnie egzamin z tego prawa. I znowu przechodzi jakąś nową próbę w Rzymie. Pozdrowienie Pawła ma być dla niego zachętą do wytrwania, zastrzykiem odwagi, tym bardziej, że w ówczesnej gminie chrześcijańskiej w Rzymie po głębiały się nieporozumienia między dwoma ugrupowaniami chrześcijan pochodzących z pogan i z Żydów. Apelles należał do grona uczniów P. Jezusa i był później biskupem w Smyrnie. Kościół obchodzi jego święto 22 kwietnia.

ARYSTOBUL

„Pozdrowcie tych, którzy na leżą do domu Arystobula”. Rzym 16, 11.

Paweł nie pozdrawia samego Arystobula, wymienia go tylko jako gospodarza domu, w którym mieszkają i pracują jego chrześcijańscy bracia.

Kim był Arystobul? Wiemy, że w Rzymie mieszkało trzech Arystobulów. 1. Arystobul, brat króla Heroda Agryppy I, 2. Jego bratanek Arystobul, syn Heroda z Chalcedy, mianowany przez cesarza Nerona królem Armenii w 54 r. 3. Arystobul, trzeci syn Heroda z Chalcedy.

Nie wiemy, którego z nich ma na myśli Paweł. Pawłowi zaś bracia, o których pisze, musieli być znani z tego w Rzymie, że stanowili po prostu gromadę domowej służby czyli niewolników w pałacu Arystobula. Jeśli całą tę „gromadę” Paweł specjalnie pozdrawia, musiała ona mieć szczególne znaczenie w gminie chrześcijańskiej.

HERODIAN

„Pozdrowcie mego rodaka Herodiana” Rzym. 16, 11.

Imię trzeciego już z rzędu rodaka św. Pawła w liście do Rzymian wskazuje na to, że był on prawdopodobnie niewolnikiem w pałacu Heroda i doznał się wyzwolenia od swego pana. Pozdrowienie Pawłowe zaś wskazuje na ważną rolę, jaką musiał spełniać w gminie chrześcijańskiej. Paweł był troskliwym duszpasterzem, dobrze obznajmionym ze składem osobowym dalekiej gminy, skoro w liście wymienił 29 osób imieniem (18 imion męskich, 11 kobiet).

Spis Męczenników donosi, że Herodian opuścił Rzym i przeniósł się do Grecji. Tu zmarł śmiercią męczeńską. Kościół obchodzi jego święto w dniu 8 kwietnia.

W obecnych czasach, kiedy choroba raka zbiera w świątynie tak obfite żniwo, pomocą i pociechą dla wielu niech będzie przypomnienie im istnienia Patrona od tej choroby. Jest nim św. Peregrinus, kapłan zak. Sług Maryi. Urodził się w r. 1260, jako syn zamożnych rodziców. W 18 r. życia, najpóźniej nie będąc podówczas człowiekiem religijnym, spotkał się ze św. Filipem Benisi. Pod jego wpływem w życiu Peregrinusa nastąpiła wielka zmiana. Odtąd poświęcił się służbie Chrystusowi i Matce Najśw. Pewnego dnia w katedrze uka-

PATRON cierpiących na raka

zała się Peregrinusowi Matka Boża, żądając, ażeby udał się do Sieny i tam wstąpił do zakonu Serwitów. Natychmiast wypełnił ten rozkaz. Jedynie ślub posłuszeństwa przełożonym skłonił go do przyjęcia święceń kapłańskich; czuł się niegodnym tak wzniosłego powołania. Przez 62 lata żył po kutą i modlitwą. Powiadano o nim, że przez 30 lat nigdy nie usiadł, a kiedy był zmuszony się przespaciać, spoczywał

zawsze na gołej ziemi, przy czym kamień służył mu za poduszkę. Był kapłanem ogromnie gorliwym, zwłaszcza w odprawianiu Mszy św.

Po dłuższym pobytku w Sienie powrócił do Forlì, swej rodzinnej miejscowości, w celu otwarcia nowego domu zakonnego. Tutaj zachorował ciężko na raka w nodze. Oprócz cierpienia, jakie sprawiał kapłanowi silne bóle, doszło jeszcze jedno; to, iż stał się odrażającym dla otoczenia. Odór unoszący się ze zgangrenowanej rany był tak okropny, że nikt nie odważył się zbliżyć do chorego. Pewien

Z życia Kościoła

Ojciec S. Jan XXIII udzielił tradycyjnej audiencji dla patriarchy rzymskiego, który złożył oświadczenie życzenia z okazji nowego roku. Patriarcha rzymski ustanowił stypendia dla ubogich seminarzystów Kolegium Laterańskiego.

Biskupi holenderscy wydali specjalną broszurę poświęconą przygotowaniu do II Watykańskiego Soboru Ekumenicznego. Publikacja ma być pomocą dla wiernych i duchowieństwa w dyskusjach na temat soboru oraz zainteresować wiernych problemami Kościoła katolickiego.

Nowym ambasadorem Niemiec-kiej Republiki Federalnej przy Stolicy Apostolskiej mianowany został dr Albert Hilger von Scherpenberg, dotychczasowy sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

W St. Gallen zmarła w wieku lat 76 poetka szwajcarska Regina Ullmann, która w latach dwudziestych nawróciła się na katolicyzm.

Laureat nagrody pokojowej Nobla, dominikanin Ojciec Pire, przyjeżdżając do Tokio orzekł cesarza Japonii Hirohito i premiera Ikeda.

Największym na świecie i najpiękniejszym piśmem poświęconym kultowi Najśw. Maryi Panny jest wydawany w Kanadzie dwumiesięcznik pt. „Marie”, redagowany przez wybitnego pisarza i poe- R. Brlema, członka Papieskiej Akademii Maryjnej.

W Bolonii odbyły się trzydniowe obrady zjazdu poświęconego problemom kultury katolickiej w epoce papieża Leona XIII.

Również w Bolonii obradowało osiemnastu katolickie Międzynarodowe Seminarium społeczno-gospodarcze z udziałem delegatów z różnych krajów Europy, Ameryki i Azji.

Nowym prezesem Unii Uniwersytetów Katolickich wybrany został Mons. Mac Donald, rektor Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie.

Znaczny nakład prasy katolickiej w Stanach Zjednoczonych wynosił około 28 milionów egzemplarzy. Wychodził tam 131 dzienników i czasopism katolickich.

Ojciec Sw. Jan XXIII odwiedził niedawno osobiście prawie wszystkich urzędy Kurii Rzymskiej, by na miejscu zapoznać się z tokami pracy poszczególnych kongregacji, trybunałów i urzędów, udzielając wszystkim swych rad i wskazówek.

chirurg, pragnąc wyleczyć księdza, postanowił amputować mu nogę. Ostatnią noc przed operacją Peregrinus spędził w kaplicy klasztornej. Modlitwa jego łączyła w sobie błaganie o uchronienie od amputacji z aktami poddania się Woli Bożej. W końcu usnął u stóp krucyfiksu i przyśniło mu się, że Chrystus odjął rękę od krzyża i dotknął nią jego obolałą nogę. Po przebudzeniu sen okazał się rzeczywistością — Peregrinus był cudownie uzdrowiony. Wprawiło to w osłupienie lekarza i wszystkich.

Kapłan dożył lat osiemdziesięciu. Peregrinus został beatyfikowany w r. 1609, a w 1726 odbyła się jego kanonizacja. Kościół ustanowił go patronem cierpiących na raka i na ropne rany.

(wedł. „Catholic Herald”)

